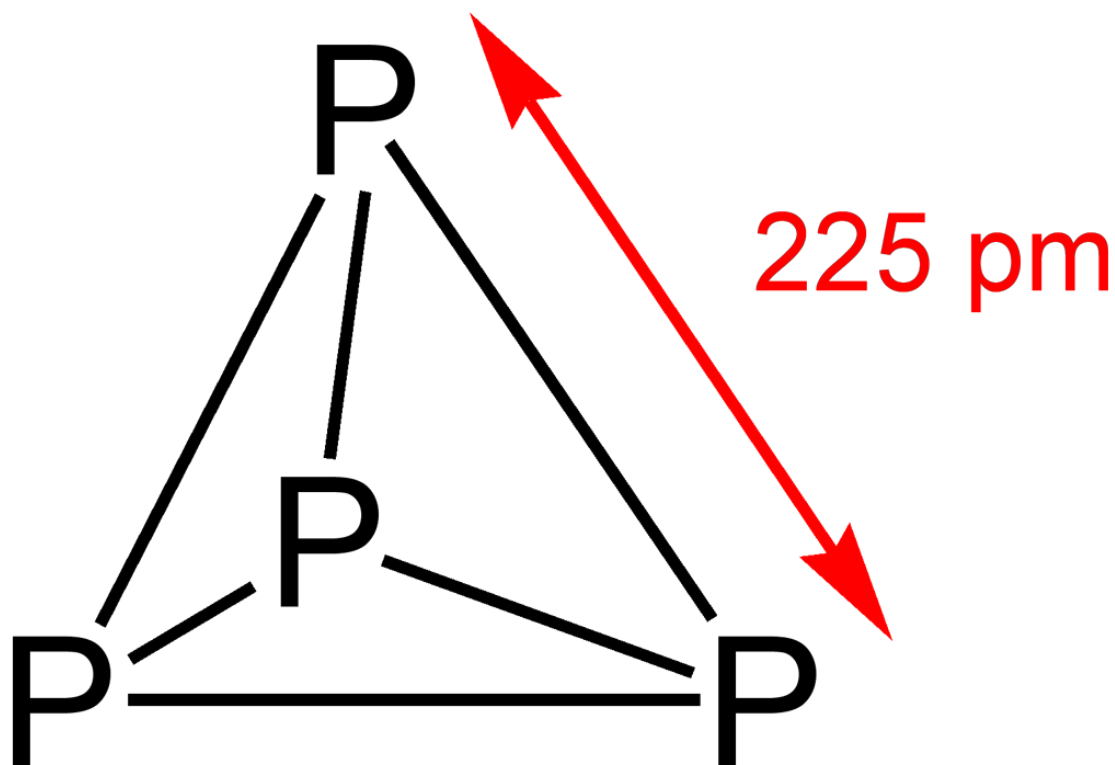


“Środek Zapalający”



*Nie można twierdzić, że cywilizacja się nie rozwija.
Wszak w każdej nowej wojnie zabijają ludzi w ulepszony sposób.*

- Will Rogers

Generał Silverbird zwany też wśród żołnierzy pod pseudonimem “Cesarz Wróbli” siedział przy swym komputerze i obserwował sytuację. Operacja w Ponyujah się przedłużała. Interwencja Equestrii w tym regionie trwała już kilka miesięcy i dalej terroryści kontrolowali sporą część miasta. Nie spał od co najmniej dwudziestu godzin, a kawa nie pomagała.

Silverbird nigdy nie mógł zrozumieć tych kucy. Equestriańscy marines byli znacznie lepiej wyposażeni, wyszkoleni i jeszcze mieli przewagę liczebną oraz technologiczną. Na każdego powalonego equestrianina przypadało pięćdziesięciu lub więcej terrorystów. Czy

naprawdę było warto? Doceniał tę determinację, ale jednocześnie potępiał jej krótkowzroczność i głupotę.

Zdobycie tego miasta to tylko kwestia czasu.

- Tu Delta 2, natknęliśmy się na zacięty opór - nagle odezwało się radio. - Duża grupa terrorystów w hotelu Rylach oraz wzdłuż ulicy. Proszę o wsparcie artyleryjskie z haubic. Odbiór.

- Tu generał Silverbird - odezwał się dowódca operacji. - Czy jesteście pewni, że w budynku nie ma cywili? Odbiór.

- Nie sądzę, sir.

Spojrzał na mapę operacyjną. Hotel Rylach... blisko centrum, duże zagęszczenie ludności. Dowódca z Delta 2 nie brzmiał specjalnie przekonująco. Spojrzał na kamerę z samolotu zwiadowczego.

Tym zgrupowaniem dowodził kapitan Strict Line, typowy, hurraoptymistyczny oficer pragnący być "bohaterem" Equestrii. Był dobrym dowódcą, ale ten charakter...

- Czy jesteście pewni? Odbiór.

- Nie napotkaliśmy żadnego cywila od kilkadziesiąt minut, sir. Na pewno nie ukrywają się tutaj, odbiór.

Silverbird popatrzył na innych oficerów w sztabie. Ci spuścili wzrok albo zajęli się kierowaniem innych jednostek. Generał został z decyzją sam. Stary już kuc westchnął.

Kilka kilometrów dalej między kolumnami kryli się equestriańscy marines. Byli pod ciągłym ostrzałem rebeliantów, którzy ostrzeliwali ich z przestarzałych, ale wciąż śmiertelnie skutecznych karabinów szturmowych. Jeden z nich rzucił w nich granat w kształcie tłuczka do ziemniaków. Było w nim jednak mało prochu i eksplodował nie czyniąc nikomu szkody. Gdy terrorysta próbował się ukryć dostał pociskiem prosto w głowę i zwałił się w piasek.

Kapitan Strict Line trzymał słuchawkę radiooperatora, próbując ukryć się przed ostrzałem wroga. Miał ze sobą łącznie około siedemdziesiąt żołnierzy, ale rebelianci również mieli pokaźne ilości swoich.

- Pytam się ostatni raz, czy jesteście pewni, że tam nie ma cywili? Odbiór - zapytał jeszcze raz generał. Sygnał był ledwo słyszalny.

- Absolutnie, sir! - wrzasnął by przekrzyczeć odgłosy bitwy.

Jego przełożony chyba dalej się wahał, bo potwierdzenie przyszło dopiero kilka sekund później.

- Autoryzuję użycie artylerii polowej. Trzymajcie swoich chłopaków z daleka. Bez odbioru.

Kapitan uśmiechnął się. Jego oddział w tej kampanii już dokonał wiele, a dokona niedługo jeszcze więcej.

- Cofnąć się piórwa! - wrzasnął do swoich podkomendnych.

To było to. Kapitan Strict Line prowadził swych ogierów i nieliczne kłacze od początku interwencji w tym regionie na rzecz "demokratyzacji" tego kraju. Nie mieli póki co żadnych problemów - do teraz. Miał już pięciu rannych i dwóch zabitych. Terrorysty stawiali tu zacięty opór. Bez artylerii nie wyszliby z tego.

Kilkadziesiąt sekund później nagle eksplodował pocisk w środku formacji rebeliantów. Następny wyrwał całe piętro hotelu, grzebiąc pod gruzami kilku bojowników. Ich przeciwnicy zaczęli się wycofywać.

- Wuhu! - ktoś wydał okrzyk radości.

Potem nadleciały kolejne pociski. Nagle wszystko było w bieli, a temperatura w tym i tak gorącym miejscu stała się momentalnie nieznosna. Kapitan zakrył swe oczy by nie oślepnąć, podczas gdy hotel był bombardowany dalej. Jego żołnierze również padli na glebę.

- Co jest do cholery!?! - ktoś wrzasnął.

Kapitan nie odpowiedział, kryjąc się za kawałkiem ściany. Zacisnął mocno oczy, ale i tak wszystko było w bieli.

Nagle artyleria umilkła. Strict Line delikatnie podniósł głowę z nad osłony.

Tam gdzie byli wcześniej rebelianci były tylko straszliwe, wypalone w całości trupy. Strict Line zgodnie z wytycznymi przy szkoleniu zakrył usta i próbował wdychać jak najmniej. Ohydne, gorące opary dobywały się zewsząd, jego oczy zaczęły momentalnie łzawić. Niestety i tak widział wszystko doskonale.

Kucyki z którymi walczyli były w okropnym stanie. Ich futro niemal natychmiast zapłonęło. Temperatura tysiąc trzystu stopni spowodowała, że rebelianci zamienili się w gorejące pochodnie. Substancja przylepiała się do tkanek, po wypaleniu futra i skóry drażyła dalej i wyżywała dziury aż do kości. Terrorysty leżeli po polu bitwy w chaotycznych pozach, próbując tarzać się w piasku by zgasić ogień, ale na próżno - umierali w straszliwej agonii.

Ich pozbawione oczu głowy były pozbawione jakiegokolwiek mięsa, a ich czaszkę i czarne zęby było widać doskonale.

- Biały fosfor... - wyszeptał kapitan.

- Maski piórwa! - wrzasnął jego zastępca, sierżant Howitzer. Kapitan otrząsnął się i sam wyciągnął swoją. Te opary były trujące.

Uspokoił nerwy i wreszcie wstał. Jego żołnierze dalej czekali na rozkazy.

- Rozprościć się! - wrzasnął. - Sierżancie, zabierz Jedynekę i Dwójkę i kontynuujcie zabezpieczanie miasta w kierunku wschodnim. Ja wezmę oddział trzeci i upewnimy się, że w to miejsce jest zabezpieczone. Ruchy!

Żołnierze się rozbiegli. Został on, jego zastępca oraz kilkanaście innych żołnierzy.

- Poczekamy aż powietrze się nieco rozrzedzi - skierował te słowa do swego oddziału.

Nie powiedział im dlaczego chciał zostać.

Poczekali kilka minut. Poza odgłosem walk gdzieś w dalszych ulicach panowała cisza.

Kilkanaście minut później ruszyli przez pogorzelisko, próbując omijać dymiące trupy. Zmierzali do ruin hotelu. Większość jego struktury się zawaliła, ale coś się ostało. Strict Line poprowadził oddział do środka. Mnóstwo gruzów zalegało w korytarzach, ale jeden z nich dalej był wolny do przejścia. Nawet tutaj jeden z pocisków z fosforem trafił - niektóre elementy budowli dalej się paliły.

Wreszcie, były przed nimi jakieś drzwi. Zgodnie z wyszkoleniem jakie otrzymali rozstawili się po obu ich stronach. Strict Line przystawił ucho do ściany. Nic nie słyszał. Czuł tylko ten charakterystyczny zapach zgniłych ryb.

- Wchodzimy - rozkazał.

Towarzysz broni po drugiej stronie kopnął drzwi i wkroczył do środka z karabinem wymierzonym wysoko. Reszta wkroczyła zanim, on na końcu. Wtedy jego przeczucia, że to mogło być błędem okazały się prawdą.

Pomieszczenie było w gruzach, które zwały się z sufitu w miejscu gdzie uderzyła bomba. Eksplozja oderwała również sporą część ściany przez którą wpadało Słońce. Najgorsze leżało jednak na podłodze.

Na pewno byli to cywile, nie ulegało to żadnej wątpliwości. Łącznie czwórka. Dwa przerażające wypalone szkielety z jeszcze tłącymi się ubraniami leżały w nienaturalnych

pozach w kącie przygniecione przez gruzy. Na samym środku tego jednak było coś co wstrząsnęło nim do głębi. Było to zmasakrowane ciało matki, która próbowała osłonić źrebiaka przykrywając go sobą. Nie miało to żadnego sensu - biały fosfor dopadł i je, ale sam fakt, że to zrobiła, że uderzyły macierzyńskie instynkty...

- Rozprościć się - powiedział nieco łamliwym głosem. - Zabezpieczyć teren! Ty zostajesz - powiedział do radiowca.

Gdy oddział już stacjonował na dogodnych pozycjach przyjął słuchawkę od radiooperatora.

-Tu Delta 2, odbiór.

Po krótkiej chwili milczenia radio się odezwało.

- Generał Silverbird, sztab. Jaki jest wasz status? Odbiór.

- Hotel Rylach zabezpieczony, sir. - powiedział. - Kontrolujemy coraz większą część Ponyujah, odbiór.

- Zrozumiano. Macie coś jeszcze do przekazania? Odbiór.

Strict Line opuścił na chwilę słuchawkę. Spojrzał na ciała cywili, których zabił swą prośbą. Smród spalonego ciała wciąż wypełniał ten pokój.

- Nie, sir. Będziemy kontynuować natarcie.

- Dobrze. Bez odbioru.

Kapitan odłożył słuchawkę i zamknął oczy. Zapytał go trzy razy czy byli tam cywile, ale gdy już autoryzował użycie artylerii nie zapytał. On mu zaufał, a on sam to zaufanie zniszczył. Otarł pot z czoła i wstał.

- Idziemy - powiedział do radiooperatora.

Zostawili tę odrażającą scenerię za sobą. Strict Line liczył, że w trakcie walki będzie mógł zapomnieć o tym co tutaj widział.